POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

26 Czerwca 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI. Rok IV. Nr. 26

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej. — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

Co będzie?

Gdy patrzę na powstające po różnych koloniach szkoły, zakładane przez siostry rozmaitych zgromadzeń, mimowoli nasuwa mi się pytanie: Co będzie?

Co będzie, gdy rząd wypędzi z Brazylji wszystkie zgromadzenia, a z nimi rzecz naturalna i nasze siostry, tak jak to zrobił rząd francuski u siebie?

Myśl ta nie jest żadną fantazją, a pewnością, której urzeczywistnienie może nastąpić prędzej lub później. Gazety w Rio pisały o tym kilkakrotnie, pisano też o tym i u nas w Paranie. Sprawa ta była omawiana i w kongresach i w senacie i wiemy bardzo dobrze, że nie brak było deputowanych, którzyby za wypędzeniem zakonów głosowali. Jeżeli nie zaproponowano odnośnego prawa, to tylko dlatego, że większość deputowanych nie wierzy w możność utrzymania się w Brazylji szkół zakonnych. jeśli czas przekona że tak nie jest, sprawa ta zostanie postawiona na porządku dziennym i niema dwóch zdań, że uchwała będzie niepomyślna dla zakonów.

Tymczasem my w Paranie tracimy pieniądze na sprowadzanie sióstr, na budowę dla nich domów, lub darowujemy im dawne domy szkolne. Siostry i ich protektorzy wszelkimi sposobami przeszkadzają zakładaniu szkół przez osoby świeckie, robią wszystko, by prowadzoną gdziekolwiek szkołę niezależną zgnieść i zniszczyć. Skutki tego są takie, że coraz więcej osób świeckich porzuca zajęcie nauczycieli i bierze się do innej pracy.

Stopniowo pozostaną nam tylko szkoły zakonne, a gdy pewnego dnia wydanym zostanie prawo zabraniające zakonnikom nauczania i pobytu w Brazylji, wówczas my Polacy pozostaniemy nie tylko bez szkół, ale nawet bez domów szkolnych, bo te, należąc do zakonów, przejdą na własność rządu.

O podobnym wypadku warto poważnie się zastanowić, byśmy później drapiąc się w głowę, nie mówili: „Szkoda, że to się tak pozwoliło siostrom wszędzie zakładać szkoły, teraz nie mamy ani szkół, ani nawet domów, któreśmy pobudowali za własne pieniądze.“

Nie myślcie, czytelnicy, że to przez jakąś bezbożność rządy zabraniają zakonnikom uczyć. Nie, pobożność, lub bezbożność w rachubę tu nie wchodzi, a tylko przekonano się że zakonne szkoły zamiast wychowywać ludzi i robić z nich obywateli, robią z nich niewolników, sieją faryzeuszowstwo, nieniedołęstwo, zacofanie, a nieraz niemoralność. Najciemniejszymi i najbiedniejszymi są te narody, w których kierunek szkół znajduje się w ręku księży i zakonników, tak było we Włoszech, tak jest w Hiszpanji, tak było po części i u nas w Polsce i w niektórych krajach niemieckich. Gdy się o tym ludzie przekonali, zabronili księżom i zakonnikom uczyć, a niektóre państwa, jak Francja np. zupełnie ich od siebie wypędziły. Za przykładem Francji idą teraz Włochy, gdzie kwestja ta jest teraz gorąco omawiana, jak również Hiszpanja, gdzie wre teraz walka z jezuitami

Kwestja ta, obchodząca żywo cały naród, omawianą jest teraz w Brazylji przez jej najlepszych przedstawicieli.

SREBRO.

Pogadanka naukowa

—o—

Są trzy metale, znane pod nazwą „szlachetnych“: srebro, złoto i platyna. Za cóż zasłużyły one na tak zaszczytny przydomek? co wspólnego mają one ze szlachetnością?

To, że zawsze są jednakowo czyste, błyszczące, że nie czepia ich się żadna rdza, żadna śniedź,—jak żadne zło nie czepia się prawdziwie szlachetnej duszy.

Pod tym względem najmniej szlachetnym jest srebro, które nieco czernieje na powierzchni; najszlachetniejszym jest złoto — zawsze jednakowo lśniące i piękne.

Srebro znamy wszyscy doskonale z pieniędzy srebrnych, lichtarzy kościelnych, pierścionków i innych ozdób.

Nie jest to jednak srebro czyste, lecz sztuczny stop srebra z miedzią. trzeba wiedzieć, że czyste srebro jest tak miękkie jak cyna, nie możnaby więc z niego żadnych przedmiotów robić. Dla otrzymania metalu twardszego dodaje się właśnie miedzi. Najczęściej używa się stopu, gdzie na 72 części czystego srebra przypadają 24 części miedzi, albo na 84 części srebra—12 części miedzi.

Srebro jest metalem pięknej białej barwy, z silnym połyskiem po odpolerowaniu. Od żelaza i miedzi jest cięższe, od cyny i ołowiu lżejsze. Kowalność i ciągliwość srebra są ogromne; z łatwością więc rozpłaszcza się w blachy i wyciąga w cienkie druty, używane np. na hafty do ornatów i t. p.

Na powietrzu czernieje wówczas, gdy jest w nim dużo siarkowodu, albowiem łatwo łączy się z siarką. Związek srebra z siarką jest czarną masą, zwaną siarkiem srebra.

Srebro łączy się nietylko z siarką. Daje ono związki i z innymi ciałami. Np., rozpuszczone w mocnym kwasie azotnym, łączy się z azotem i tlenem tego kwasu i tworzy sól srebrną bezbarwną, zwaną kamieniem piekielnym, albo lapisem. Ten lapis w zetknięciu z wilgotną skórą wydziela z siebie srebro w postaci czarnego proszku, a jednocześnie daje kwas, który pali skórę. Dlatego skóra, posmarowana lapisem, szczypie i czarnieje. Ponieważ ten kwas niszczy zarazki, przeto lapisu używa się często do przypalania ran, owrzodzeń, zapaleń ocznych i t. p.

Kupiwszy w aptece za kilka groszy lapisu — najlepiej w piórku, — można z nim zrobić następujące ciekawe doświadczenie:

Wziąć 2 szklanki wody, — jedną zupełnie czystą, a w drugiej rozpuścić parę ziarnek soli. Teraz dotknąć lapisem najpierw wody czystej: woda się nie zmieni od lapisu, choć będzie się on w niej rozpuszczał, — gdyż roztwór lapisu w wodzie jest bezbarwny. Dotknij

EGIPCJANIE.

Ich religja, zwyczaje, urządzenia społeczne, nauki i sztuki przed tysiącami lat.

Opowiedziała R. M.

C. d.

Faraon był także głową kościoła i odprawiał nabożeństwa przed swoim własnym posągiem! Faraona otaczali kapłani, oddając mu cześć najgłębszą: służącymi jego mogli być tylko synowie kapłanów. Urzędnicy Faraonowego dworu starali się wszelkimi sposobami zyskiwać jego względy: dostępowali też łask coraz większych i dobrze im się działo. Gorzej za to było z rolnikami i rzemieślnikami: ci ponosili wielkie ciężary, łask nie doznając żadnych.

Faraon nie mógł sam osobiście rządzić całym krajem, który, chociaż nie był bardzo duży, był jednak nadzwyczaj gęsto zaludniony i samych miast posiadał bardzo wiele. Wyręczali go przeto urzędnicy, zwani nomarkami. Były to osoby z rodów znakomitych, a często spokrewnione z samym faraonem. Nomarkowie w imieniu faraona rządzili miastami i okoliczną częścią kraju, czyli prowincją. Mieli oni obowiązek pobierać podatki z płodów ziemi i to najczęściej w naturze, to jest w zbożu, daktylach i tym podobnych płodach. W Egipcie podatki zawsze były bardzo uciążliwe, — stanowiąc główne źródło dochodu faraona. A trzeba wiedzieć, że faraonowie mieli bardzo wiele wydatków: musieli przecie wynagradzać wyższych i niższych urzędników, prowadzili wojny, utrzymywali swoje liczne rodziny i okazały dwór; musieli budować świątynie, pałace, pomniki, grobowce i tak dalej.

Powiadają, iż w państwie egipskim zaprowadzony był wielki porządek. Faraon, jako najwyższy władca i rządca, musiał być o wszystkich sprawach w całym swym państwie zawiadamiany. W tym celu rozesłani byli po całym Egipcie pisarze królewscy, którzy starannie zapisywali postępki urzędników i wszystkich podwładnych i w ogóle — każde ważniejsze zdarzenie. Po miastach znajdowały się księgi miejskie, w których te miasta były dokładnie opisane. Były tam spisane wszystkie piękne budynki, świątynie, dochody i zajęcia, oraz inne tym podobne rzeczy.

Cała ziemia w Egipcie dzieliła się na trzy części: jedna część należała do faraona, druga była własnością kapłanów, trzecia — wojowników. Rolnicy właściwi, to jest ci, co swymi rękami uprawiali ziemię, nie posiadali jej wcale: byli tylko dzierżawcami, płacili wysoki czynsz faraonowi, kapłanom i wojownikom.

Zakorzenionym był w Egipcie zwyczaj, że syn kształcił się w ojcowskim zajęciu: to znaczy, że synowie kapłanów zostawali zwykle kapłanami, wojowników — wojownikami, rolników — rolnikami i tak dalej. Rzadko zaś zdarzało się, aby syn rzemieślnika został kapłanem lub syn kapłana — wojownikiem. Nawet tak było, że synowie szewca zostawali szewcami, mularza mularzami, tkacza tkaczami i tym podobnie. Z tego powodu ludność egipska dzieliła się na wiele zamkniętych w sobie gromad czyli stanów. Takich stanów czyli klas — albo kast ludności — było pięć: kapłani, wojownicy, rzemieślnicy, urzędnicy i rolnicy. Prócz tego prawie każde rzemiosło stanowiło ścisłą, nie łączącą się z innymi, gromadę, nawet rękodzielnicy każdego rzemiosła zajmowali inną część miasta.

Kapłani i wojownicy tworzyli po faraonie dwa najwyższe stany. Pozatym jednak nietylko urodzenie, ale i nauka wywyższała ludzi w Egipcie. Kto chciał otrzymać wysoką posadę w urzędzie, musiał przed ludźmi uczonymi zdawać sprawę z tego, co umiał, czyli musiał składać egzamin. To też jeden ówczesny egipcjanin tak pisze: „Nauka tylko ludzi wywyższa, człowiek uczony wyższym się staje od najmożniejszych, od dworzan samego króla.“

Kasta kapłanów była tak, jak i dawniej przed faraonami, najuczeńszą; z tego powodu posiadała wielki wpływ na całą ludność, a nawet na samego faraona. Kapłani zawsze nauczali lud cnotliwego życia, świecąc mu sami dobrym przykładem. Nauka, prostota, uczciwość, wzorowy porządek — były to cnoty obowiązujące kapłana. Ubierali się oni w skromne lniane szaty, a często nosili na plecach skórę lamparcią. Wiele pokarmów było im wzbronione.

Wojownicy początkowo nie ciągle znajdowali się na służbie. po wojnie powracali do innych zajęć. Dopiero w późniejszych czasach okazała się potrzeba stałego wojska: wtedy faraonowie urządzili wyborną armję. Żołnierze ćwiczyli się w rzemiośle wojennym od dzieciństwa. Chłopakom często nie dawano śniadania, dopóki nie strącili go sobie z drzewa lub innego wysokiego miejsca strzałą, wypuszczoną zręcznie z łuku; nie dawano im także jeść, póki nie przeszli pieszo przeszło dwie mil drogi..' To też żołnierze byli doskonale wyćwiczeni, uzbrojeni i przygotowani na tysiączne niewygody.

Rolnicy egipscy znali się doskonale na uprawie roli i pracowali na niej z wielką starannością, chociaż nie uprawiali własnej, tylko cudzą ziemię. Nadzor nad nimi rozpościerali pisarze faraonowi: zachodzili do wioski i wybierali podatki jeżeli zaś biedny wieśniak nie miał co dać, w takim razie w okrutny sposób bywał karany. Oto co pisze jeden Egipcjanie do swego przyjaciela: „Czyś się zastanowił nad nieszczęśliwym położeniem rolnika, uprawiającego ziemię? Poborca skarbowy przebiega nad brzegiem, zbierając dziesięcinę z płodów polnych. Ma on ze sobą siepaczow uzbrojonych w kije, murzynów z palmowymi żerdziami. Wszyscy oni wołają: „Dalejże, dawajcie zboże!“ Jeżeli zaś rolnik nie ma co dać, rzucaja go plackiem na ziemię, ciągną do kanału i nurzają głową w wodzie!“

Jaką była praca rzemieślników, mamy pojęcie z tego, co opowiada jeden pisarz egipski: — „Kowal — pisze on — ma ręce zbrudzone, zczerniałe, palce zgrubiałe, pracuje dniem i nocą; ociosywacz kamieni zrywa so-

potem lapisem wody z solą: natychmiast od lapisu zaczną rozchodzić się jakby smugi białawe, jakby obłoczki, będą rosnąć, powiększać się, zajmując całą szklankę.

Cóż się stało?

A oto srebro lapisu połączyło się z chlorkiem soli i dało nową sól srebrną (chlorek srebra), białą, nierozpuszczalną w wodzie.

I jeszcze jedno.

Skoro szklankę z tą białą solą srebrną zostawimy na świetle, zacznie ona ciemnieć, zrobi się fioletową. Pokazuje się z tego, że światło psuje chlorek srebra.

Mała to niby rzecz, a tymczasem na tej własności soli srebrnych opiera się cała sztuka fotografowania.

Wiadomo, jaka to ciekawa rzecz fotografja.

Staniesz naprost jakiejś skrzyneczki, fotograf coś prztyknie — i po niejakim czasie oddaje ci na kartce papierowej twoją fotografję, podobniuteńką tak, że niczym malowanka!

Nie mogę tutaj długo opowiadać, jak się to wszystko robi, ale mniej więcej jest tak:

Na przodzie skrzynki znajduje się szkło wypukłe, które ma tę własność, że światło, odbijając się od człowieka, czy innego przedmiotu, przeszedłszy przez to szkiełko, daje po drugiej stronie malutki odwrócony obrazek tego przedmiotu. Z tyłu skrzynki fotograf zakłada ostrożnie szybkę, na której ten obrazek powinien się odbić. Ale ta szybka jest posmarowana solą srebrną. Gdy więc światło padnie na tę srebrną powłokę, rozgryza ją w miejscach jasnych bardziej, w ciemnych mniej—a tak daje na tej szybce czarny obrazek fotograficzny przedmiotu. To się nazywa „Kliszą fotograficzną“. Taką kliszę płuczą w wodzie, maczają w różnych płynach, żeby się utrwaliła i nie psuła więcej od światła.

Potym nakładają tę kliszę na papier, pokryty także masą z soli srebrnych i znowu wystawiają na światło. Przechodząc przez ciemne i jasne miejsca kliszy, światło znów odpowiednio nagryza srebrną sól na papierze i daje na nim ten sam obrazek, jaki był sfotografowany na kliszy.

Obrazek, czyli podobiznę na papierze, znowu trzeba utrwalić, wysuszyć, przylepić na twardym papierku—i fotografja gotowa.

A cóż pozwoliło tę fotografję otrzymać?

Sól srebrna, która rozkłada się i czernieje od światła.

W przyrodzie srebro znajdujemy i zupełnie czyste, czyli rodzime i rozmaite rudy srebrne.

Najczęściej srebro rodzime i rudy srebrne spotykają się w żyłach kwarcu, w granitach i tym podobnych skałach, które niegdyś stanowiły roztopioną część skorupy ziemskiej.

Najwięcej srebra dostarczają obecnie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. W Europie znajduje się ono w Niemczech, na Węgrzech, w Norwegji i w górach Kaukazkich.

K. P.

Z całej Polski.

KATASTROFA W WARSZAWIE. Widownią strasznej katastrofy stała się ul. Marszałkowska, dom, gdzie mieści się na parterze duży skład materjałów aptecznych St. Staniszewskiego.

O pół do jedenastej przed poł. straszny huk zaalarmował całą dzielnicę, a jednocześnie na Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej wypadło mnóstwo szyb z okien. Był to skutek niezwykle silnego wybuchu benzyny w piwnicy.

Jednocześnie z hukiem eksplozji pokazały się płomienie z pięciu okien składu aptecznego i z drzwi sklepu od frontu i od dziedzińca. Płomienie buchnęły w mgnieniu oka w górę tak wysoko, że aż na czwartym piętrze dostały się do mieszkań i wdarły się nawet na dach kamienicy.

Zawezwane telefonicznie przybyły oddziały straży ogniowej, oraz Pogotowie. Przystąpiono do akcji ratunkowej, która okazała się ogromnie utrudnioną, gdyż nie można było swobodnie drabin ustawiać przy pożarze, ze względu na podrutowanie ulic przewodnikami tramwajów elektrycznych.

Kiedy zbliżono sie do miejsca wybuchu, okazało się, że siła eksplodującej benzyny rozerwała murowane sklepienia piwnicy, skutkiem czego zawaliły się parterowe sklepy tuż nad nią się znajdujące: skład apteczny oraz przyległy salon fryzjerski.

Z pod gruzów wyniesiono szczątki dwóch ciał ludzkich zwęglone zupełnie. Jest przypuszczenie, że w zgliszczach znalazł śmierć jeszcze jeden człowiek.

Jedną starszą osobę udało się z piwnicy wyratować kapitanowi straży.

Na drugim piętrze tego domu mieści się zakład naukowy żeński pani Golińskiej, gdzie wielką panikę wywołał huk i widok płomieni. Jedna z nauczycielek widząc dym gęsty, zapełniający już schody, zamknęła schody, nie chcąc wypuścić pensjonarek, lecz dziewczęta w popłochu rzuciły się do drugiego wyjścia i innymi schodami wybiegły ze szkoły.

W przestrachu wyskoczyły oknem dwie dziesięcioletnie dziewczynki.

Straż ogniowa zdołała pożar ugasić w ciągu godziny. Z piwnicy wytoczono jeszcze beczkę benzyny, która ocalała przy wybuchu, czyli że katastrofa skutkiem lekkomyślnego przechowywania tak znacznej ilości materjału wybuchowego mogła była przybrać jeszcze większe rozmiary.

Pogotowie ratunkowe niosło pomoc poparzonym i porannionym skutkiem wyskakiwania oknami.

Ogółem ofiar katastrofy naliczono piętnaście, wśród tego cztery trupy.

HURAGAN W WARSZAWIE. Nad Warszawą przeciągnęła niezwykła burza. Nisko idące chmury z odcieniem brunatnym, przesłoniły horyzont, tak że w mieszkaniach musiano pozapalać światło.

Podniósł się straszny wicher, który poprostu obalał przechodniów i zapierał im oddech w piersiach. Ulice nagle opustoszały zupełnie. Było to szczególne widowisko, gdy najruchliwsze ulice zupełnie się wyludniły. Niektóre sklepy pozamykano. Tu i owdzie powypadały szyby z okien. Wicher zrywał okiennice i znaki nad sklepami. Zapanowała ciemność bezprzykładna.

Drzewa w ogrodach i na plantacjacha ulicznych ucierpiały silnie. Wypadków z ludźmi nie było.

Potym rozpoczęła się ulewa. Padał gęsty deszcz, któremu towarzyszyły pioruny.

———

Czasopismo ludowe „Siewba“, z rozporządzenia jenerał-gubernatora warszawskiego zamknięto za czas trwania stanu wojennego.

———

Na Plecowiźnie kilku ludzi strzelało do żandarma polowego, który odstrzeliwając się, dwóch z nich zabił. Podczas wymiany strzałów żandarm odniósł kilka ran postrzałowych

OKROPNA POMYŁKA. W Sosnowcu zdarzył się wypadek następujący:

Patrol kozacki spotkał na Ostrej Górce szewca głuchoniemego, J. Chełkowskiego, zamieszkałego na Kuźnicy przy matce. Patrol krzyknął, by Chełkowski stanął i podniósł ręce do góry. Ch., jako głucho-niemy, nie słyszał rozkazu i spełnić go nie mógł, patrol zaś, powtórzywszy jeszcze kilka razy, dał ognia i Chełkowski padł trupem na miejscu. Zwłoki Ch. przewieziono do magistratu.

ZAMACH NA ŻANDARMA. Do przechodzącego na Woli 25-letniego Michała Szerstkowa, podoficera żandarmerji, jakiś nieznany człowiek dał strzał rewolwerowy i zraził Szerstkowa śmiertelnie w brzuch, poczym zbiegł w ciemnościach.

WYKRYCIE BOMB W SOSNOWCU. Policja sosnowiecka dokonywała rewizji na Starym Sosnowcu w domu. p. Świątkowskiego, przy ulicy Starej No. 8. W suterynie znaleziono dwie bomby, które policja zabrała. Aresztowano kilka osób, młodzieży od lat 15-tu do 18-tu.

WYKRYCIE BIURA S.-D. Z Łodzi donoszą iż policja wraz z wojskiem dokonała rewizji w domu No. 91 przy ulicy Wólczańskiej, gdzie znaleziono około 300 egzemplarzy wydawnictwa „Czerwony sztandar“, różne papiery i blankiety paszportowe. Aresztowano tam 5 osób.

WYKRYCIE SKŁADU BOMB. Z Radomia donoszą, iż we wsi Kozłowie żandarmerja dokonała rewizji, w której wyniku wykryto materjały wybuchowe, przygotowane do naładowania 80-u bomb, tysiąc nabojów mauserowskich, kilkadziesiąt rewolwerów. Aresztowano wiele osób, które osadzono w więzieniu radomskim.

SKŁAD BRONI W LUBLINIE. W końcu r. z. wykryto skład bomb i broni w mieszkaniu p. Soleckiej w Lublinie. W sprawie tej również zamieszani byli dwaj mieszkańcy Lublina, Teodor Majler i Jan Budzynkiewicz. Obu ich stawiano niedawno przed sąd wojenny pod zarzutem należenia do lubelskiej organizacji P. P. S. Co do pani Soleckiej, sprawy jeszcze nie sądzono z powodu choroby tejże.

Sąd wojenny uznał Majlera i Budzynkiewicza winnymi i skazał ich na 10 lat ciężkich robót.

BYDGOSZCZ. Znaleziono jednego z szyldwachów, stojących przy składach wojskowych, leżącego bez przytomności z raną postrzałową piersi. Stan ranionego jest beznadziejny.

Kronika zagraniczna

ROSJA.

Petersburg. Ministerjum sprawiedliwości złożyło Dumie projekt ustawodawczy o powiększeniu kredytów na utrzymanie straży więziennej o 345.000 rb. rocznie i na budowę nowych więzień wedle potrzeby, wreszcie na spłatę długów za utrzymanie więźniów 1.900,000 rubli.

— Po długich a ożywionych rozprawach Duma przyjęła budżet więzień, wykreślając z niego 1,900,000 rbl. na spłatę długów— mimo prośby ministra.

— Dzienniki petersburskie donoszą w formie pogłoski o bliskim ustąpieniu niedawno mianowanego ministra oświaty Schwartza. Stanowisko to objąć ma podobno nadprokurator Synodu, Izwolski.

Kijów. Na statku osobowym „Cesarz Aleksander Trzeci“, płynącym z Ekaterynosławia do Kijowa, pięciu złoczyńców, uzbrojonych w mauzery, napadło na kapitana i załogę, zrabowało kasę parowca, zawierającą rbl 112, poczem rozkazali puścić szalupę i wylądowali na brzegu połtawskim.

Mińsk. W pobliżu stacji Baranowicze o świcie na pociąg pocztowy, którym powracała z rewizji administracja z gubernatorem na czele, rzucono bombę. Zniszczony dach wagonu pocztowego, potłuczone szyby w wagonach.

Urzędnicy pocztowi potłuczeni. Pociąg pojechał dalej.

Z więzienia w Berdyczowie. W więzieniu tamtejszym, przeznaczonym dla 250 osób, przebywa obecnie przeszło 700. Wskutek ciasnoty wybuchnęła epidemja tyfusu, na który zapadło 105 więźniów.

Tyflis. 25 maja w nocy w pobliżu stacji Berebei pociąg wojskowy z oddziałem artylerji najechał na bawołu, którego kadłuba parowóz nie zdołał przeciąć. Wykoleiło się 11 wagonów; 4 szeregowcy zostali poranieni ciężko, 9 zlekka: pokaleczonych jest 10 koni. Tor zniszczony.

NIEMCY.

Berlin. Trybunał najwyższy orzekł, że wprowadzenie w Prusach palenia zwłok ludzkich nie może być dopuszczone wobec praw istniejących.

SZWAJCARJA.

Genewa. We własnym mieszkaniu zabito dwoma wystrzałami z rewolweru 23-letniego dziennikarza rosyjskiego Najdorfa. Przypuszczają, że zabójstwo to jest czynem terrorystów rosyjskich.

Bern w Szwajcarji 25 maja. Po kilkudniowych upałach nagle nastąpiły raptowne mrozy; spadły obfite śniegi. W wielu miejscowościach przerwane zostały druty telegraficzne, uszkodzone drzewa owocowe i inne; na niektórych kolejach górskich ruch został wstrzymany.

AUSTRO-WĘGRY.

Katastrofa budowlana w Budapeszcie. W Magybanye zawaliła się podczas budowy wieża tamtejszego kościoła greckiego. Ośmiu robotników zginęło na miejscu, kilku zaś poraniło się ciężko.

FRANCJA.

Tulon. Żona pewnego robotnika tamtejszego, spostrzegłszy na ulicy męża, który ją opuścił, w towarzystwie kochanki, zabiła kochankę męża wystrzałem z rewolweru, poczym sama oddała się w ręce policji. Dowiedziawszy się o zabójstwie, ojciec zabitej przybył na policję dla odebrania zwłok córki, spotkawszy się tam jednak z zabójczynią, uniesiony gniewem zabił ją wystrzałem z rewolweru, zanim obecni zdołali temu przeszkodzić.

WŁOCHY.

Rzym. W Sienie napadli antyklerykali na procesję katolicką. W czasie walki wiele osób odniosło rany.

— Rząd włoski zawiadomił Portę, że jeżeli

---

bie ramiona dlatego, żeby napełnić zgłodniały żołądek; mularz wystawiony jest nieustannie na nieszczęśliwe wypadki. Tkacz ma wiecznie zgięte kolana, przykuty jest do miejsca, jak trzcina do bagna. Zbrojownik musi bez odpoczynku podróżować od jednego wojownika do drugiego: zaledwie wróci do domu, już musi znowu wyruszać w drogę; goniec, żegnając się z rodziną, musi zarazem robić testament, bo w drodze może być pożarty przez dzikie zwierzęta, albo porwany przez sąsiednie narody. Farbiarz moczy palce swe w cuchnących cieczach i czas spędza na krajaniu gałganów“.

Takie ciężkie życie pędzili rzemieślnicy, Ale najcięższym ze wszystkich zajęć było niewątpliwie stawianie różnych wspaniałych budynków, jakimi faraonowie od najdawniejszych czasów lubili upiększać swoje państwo. Nadludzkich trzeba było istotnie wysiłków, żeby wznosić te ogromne gmachy z pomocą bardzo niewielu narzędzi, jakie natenczas ludzie znali. Setki tysięcy robotników pracowało przy owych budowlach.

Wielkie bryły kamienia trzeba było sprowadzać z dalekich gór, przeprawiać przez Nil, toczyć na wałach drewnianych aż do miejsca, gdzie stawiano budynek, ociosywać toporami, a potym wciągać na linach coraz wyżej i wyżej — aż na szczyty olbrzymich budynków. dozorcy i żołnierze, żeby się przypodobać faraonowi, batem napędzali do pracy bez miłosierdzia. Robotników opadłych z sił, wycieńczonych tą nadludzką pracą, z zimną krwią odsyłano do domów, a na ich miejsce sprowadzano nowych ze świeżymi siłami... Setki tysięcy ludzi ginęły nieustannie przy tych robotach. To też bywały wypadki, że doprowadzeni do ostateczności robotnicy odmawiali posłuszeństwa, rzucali wszyscy razem robotę: wtedy sprowadzano wojsko i mordowano ich bez litości.

Niewolnictwo od niepamiętnych czasów było w powszechnym zwyczaju w Egipcie. Niewolnikami byli czarni murzyni, jako też biali ludzie łapani przez handlarzy z różnych sąsiednich narodów i sprowadzani do Egiptu; byli także niewolnikami jeńcy, zabierani podczas wypraw wojennych.

Wogóle, wszystkie urządzenia egipskie były ściśle i surowo określone przez prawo. Każdy człowiek miał tam wyznaczone sobie zajęcie, miał swoje obowiązki i nikomu nie było wolno pędzić życia w zupełnym próżniactwie. Każdy egipcjanin obowiązany był stawiać się od czasu do czasu w urzędzie i zdawać sprawę, czem się zajmuje. Ten, kto nie miał żadnego zatrudnienia, był uważany za człowieka bez wartości i nawet ściągał na siebie karę śmierci. Każdy rzemieślnik należał do cechu, czyli do zgromadzenia takich samych, jak on, rzemieślników, którzy rządzili się swemi prawami, mieli własne sądy i naczelników, wybieranych z pomiędzy siebie. Wieśniacy byli przykuci do ziemi; nie mogli wyjechać nietylko zagranicę, ale nawet nie wolno im było podróżować po własnym kraju. Nawet kapłani i wojownicy obowiązani byli spełniać wiele surowych przepisów swego stanu.

PRAWA I ZWYCZAJE.

Prawo egipskie, przy wielkiej surowości, odznaczało się jednak w wielu razach sprawiedliwością, rzadką u ludów starożytnych: nie brało ono bowiem wcale pod uwagę stanowiska, jakie człowiek zajmował.

Tak naprzykład: zabójca karany był śmiercią bez względu na to, czy zabił człowieka wolnego, czy też niewolnika; tymczasem w innych krajach właściciel mógł robić ze swym niewolnikiem, co mu się podobało. Wszelki fałsz, kłamstwo surowo były karane w Egipcie. Krzywoprzysięzcę czekała śmierć, jako zbrodniarza, który zawinił przeciwko ludziom i bogom. Nikczemnikowi, który zdradzał swoich przed wrogami, obcinano język. Fałszerzom pieniędzy, fałszerzom pisma albo pieczęci, a także kupcom dającym złą miarę i wagę — obcinano obydwie ręce. Tym sposobem każdy, kto zbrodnię popełnił pewną częścią ciała, miał tę część ciała obciętą, a to dlatego, żeby całe życie swym smutnym przykładem powstrzymywał innych ludzi od podobnej zbrodni.

Złodziejów karano więzieniem, ciężkimi robotami, albo śmiercią, stosownie do wielkości przewinienia.

Inne występki karane były więzieniem i robotami ciężkimi, a za lekkie przestępstwa bito. Wogóle bicie było w wielkim użyciu u Egipcjan: bito dzieci, złodziejów, niewolników, więźniów.

Najwyższym sędzią był faraon, ale sam osobiście rzadko kiedy sądził. Obywatele miast wybierali z pomiędzy siebie na sędziów ludzi najrozumniejszych i najuczciwszych. Sędziów takich w każdym mieście było 30; ci znów wybierali z pomiędzy siebie naczelnika, który w czasie sądów przywdziewał łańcuch z figurką, wyobrażającą boginię Prawdy. Tak skargi, jak obrony, były podawane na piśmie; a to dlatego, żeby piękna, choć nieraz fałszywa wymowa obrońców, łzy oskarżonych, nie mogły wzruszyć sędziów i tym sposobem przyczynić się do wydania niesprawiedliwego wyroku. Nigdzie nie troskano się tyle o sprawiedliwe rozsądzanie sporów, co w Egipcie. Wszelkie więc umowy, kontrakty były drobiazgowo spisywane, a liczba świadków dochodziła do szesnastu.

Dłużnik niewypłacalny dawał w zastaw różne kosztowności, a nawet mumję swego ojca; jeżeli zaś nie zdołał wykupić tej mumji przed śmiercią, wtedy ciału jego odmawiano pogrzebu.

Mąż przy zawieraniu małżeństwa dawał żonie posag, który zabezpieczony zostawał na jego własnym majątku.

Przez długie wieki panował tam zwyczaj jednożeństwa, to jest, że każdy mężczyzna miał tylko jedną żonę. W późniejszych jednakże czasach, kiedy Egipcjanie zapoznali się z sąsiedniemi azjatyckimi ludami, które żyły w wielożeństwie — i oni sami zaczęli brać sobie po kilka żon: ale zawsze jedna z nich uważaną była za właściwą małżonkę.

C. d. n.

nie ustąpi natychmiast w sprawie żądań włoskich, to rząd włoski potrafi zastosować środki odpowiednie.

TURCJA.

Konstantynopol. Policja odkryła podobno spisek rozległy i aresztowała w okolicach Ildiz Kiosku kilka osób podejrzanych.

STANY ZJEDNOCZONE.

Nowy Jork. Z Clevelandu donoszą, że kilka tramwajów z liczby kursujących pod ochrona policji i z obsługą, nie chcącą przyłączyć się do bezrobocia, wysadzono w powietrze dynamitem, przyczym 10 osób straciło życie.

Chicago. Podczas wielkiego pożaru składów drzewa i domów okolicznych rozgrywały się sceny okropne. Mieszkańcy górnych piętr wyskakiwali z okien na bruk uliczny. Dotychczas znaleziono w zgliszczach 12 zwęglonych zwłok ludzkich. Rany ciężkie odniosły 42 osoby. Istnieje obawa, że pod zgliszczami znajduje się jeszcze kilkanaście osob spalonych.

KRONIKA.

Wybory do Kamer municypalnych odbyły się w całym Stanie przy dużym udziale wyborców. Zainteresowanie wyborami było ogromne. Zwyciężyła tak zwana kolligacja t. j. partja rządowa w porozumieniu z częścią oppozycji dawniejszej.

W kilku municypjach jak wiadomo kandydowali Polacy. W Araukarji jak to donosimy na innym miejscu przeszło pięciu naszych rodaków; o rezultatach wyborów w dalszych municypjach w chwili kiedy oddajemy numer pod prasę wiadomości nie posiadamy.

WĘGIEL PARAŃSKI. Jedną z lokomotyw pomocniczych na kolei São Paulo-Rio Grande zaczęto tytułem próby opalać węglem kamiennym, wydobytym z pokładów, znajdujących się około Rio dos Peixes. Zajmująca się badaniami komisja orzekła, że pokłady te są najlepszymi w Brazyli i że choć węgiel ma nieznaczną domieszkę ziemi, ale objaśnia się to tym, że brano do próby warstwę, leżącą na samym wierzchu.

RIO. Telegram z dnia 19 b. m. donosi, że otwarcie wystawy ma nastapić nieodwołalnie 14 Lipca.

S. PAULO. Immigranci japończycy, o których już pisaliśmy, przybyli do S. Paulo 20 b. m.

KURYTYBA. 18 b. m. odbyła się uroczystość przysięgi wolontarjuszów, którzy wstąpili do 39 pułku piechoty.

KONTRAGENT miejskich wodociągów i kanalizacji Dr. Ferreira Ramos, przybył w tych dniach do Kurytyby. Prace przy wodociągach mają być ukończone w końcu lipca.

Od kilku tygodni policja miejska zachowywała się spokojnie, w tych dniach jednak przy aresztowaniu w Teatrze Guayra aresztowany został porządnie potłuczony.

IMMIGRANCI. W niedzielę wieczorem przybyło do miejscowych baraków kilkadziesiąt rodzin immigrantów, w ogólnej liczbie 270 osób. Pomiędzy przybyłymi było 5 rodzin polskich. Resztę stanowili rusini galicyjscy i parę rodzin niemieckich.

We wtorek wszyscy z małymi wyjątkami wyjechali do Ponta Grossy.

Postanowiono połączyć linją telegraficzną Bom Jardim z Santo Antonio de Imbituva.

PORTO ALEGRE. Zaaresztowano kilka osób, które zajmowały się podrabianiem marek.

RESTINGA SECCA. 8 b. m. zmarł tu od rany postrzałowej niejaki Pedro dos Santos. Chciał on wystrzałami z dubeltówki zbijać pomarańcze. Nieostrożnie obchodził się z bronią, która wypaliła i cały nabój uwiązł w ciele.

PARANAGUA. Podczas podróży z pokładu statku, który tu zawitał 17 b. m. rzucił się do morza jeden z pasażerów, F[illegible]rari Lourenço.

Jak donoszą gazety, w Jaguariahyva puszczono w obieg wielką ilość fałszywych pięcomilówek.

Zwracamy na to uwagę nowoprzyjezdnych.

MORDERSTWO. Na drodze z Iraty do Tibagy, zdarzył się następujący wypadek. Dwóch znajomych, Leocadio de Mattos i Jorge Pinto szli razem z Iraty do Tibagy. Po drodze Pinto napadł na swego towarzysza, zabił go i obdarł, potym powrócił do domu, jak gdyby nic się nie stało. Zbrodnia pozostałaby długi czas niewyjaśnioną, ale brat zamordowanego otrzymał list bez podpisu, zawiadamiający o zajściu. Na zasadzie tego listu zaaresztowano mordercę. Na tym skończył się pierwszy akt całego zajścia, a drugi odegrał się w niedzielę w Iraty. Podczas wyborów bracia i krewni zamordowanego, uzbrojeni w noże i pistolety, rzucili się na ojca mordercy i ciężko go pokaleczyli. Wezwano pomoc policyjną z Ponta Grossy.

KRWAWY DRAMAT zdarzył się w Campo da Lonça, w municypjum Rio Negro. 11 b. m. jeden z mieszkańców, Estelino José do Santos, zbił swego 18-letniego syna. Chłopiec z wściekłością złapał nóż i uderzył nim ojca w piersi, poczym rzucił się do ucieczki. Nastepnego dnia znaleziono go w lesie z raną postrzałową głowy.

Była to rana od kuli, którą posłał ojciec za uciekającym synem. Rany obydwóch nie są zbyt groźne.

STATYSTYKA IMMIGRACJI. W miesiącu maju przybyło na ogół do Rio 3882 immigrantów, z tych 2913 osób przyjechało własnym kosztem, a 969 na koszt rządu. Podług pochodzenia dzielą się oni tak:

z Portugalji	1523
„ Hiszpanji	960
„ Austrji	469
„ Włoch	365
„ Rosji	287
„ Niemiec	54

Z zamiarem osiedlenia się na kolonji przyjechało 1942 osoby, do robót zaś 1448.

Z ARAUKARJI. Rezultat niedzielnych wyborów do kamery municypalnej, był następujący: prefektem został: Serinia Pereira de Souza. Kamarystami: João Isidorio da Silva, Franciszek Marszałek, Ernesto Alfredo Buchmann, Jorge Miguel, Antonio Alves Pinto, Józef Tyrka, zastępcami (suplentes) kamarystów: Joaquim d'Oliveira Mello, Desiderio Nunes d'Oliveira, Manuel Richardo d'Andrade, Marcelino José de Lima, Pedro Alves dos Reis, Filip Jakóbowski.

Sędziami zostali: Pedro Nolasco Pisatto, Antonio Xavier de Almeida, Roch Marszałek, Joaquim de Ramos Ribeiro. Zastępcami sędziów: João da Motta Machado, Aleksander Celiński, Franciszek Bielik, Manoel Vieira.

LUCENA. Od pana Pawła Wielewskiego otrzymaliśmy list, w którym znany ten ogrodnik amator proponuje rodakom jedynie za zwrot kosztów przesyłki pocztowej zrazy do szczepienia. P. Wielewski posiada w swoim ogrodzie 38 gatunków jabłek, 22 gatunki gruszek, wielką ilość śliwek, czereśni i t. p. drzew owcowych. Pora do szczepienia już nadeszła, mają więc rodacy nasi sposobność zaopatrzyć się w zrazy doskonałych drzew owocowych. Zwracamy uwagę że gruszki i jabłka szczepić należy na zwyczajnej marmeli, śliwki i inne pestkowe drzewa na brzoskwini (pesykach) pisać należy pod adresem: Paweł Tymoteusz Wielewski kolonja Lucena.

Szczerze zachęcamy rodaków skorzystać z obywatelskiej uczynności pana Wielewskiego.

W Niedzielę 28 b. m. odbędzie się otwarcie nowego wejścia od strony Avenidy Luiz Szawier wprost do Coliseu.

SZARAŃCZA pomimo zimy pokazała się znowu; w ubiegłym tygodniu przeciągała w okolicy Kurytyby.

ZIMA nadzwyczaj łagodna niepokoi rolników; dotychczas nie mieliśmy ani jednego mrozu, który zawsze jest za wskazówkę urodzaju. Kto nie zrobił zapasów sadzonek ajpi i mandjoki, ma dobrą sposobność do zaopatrzenia się w takowe; pożyteczne to rośliny, dobrze płatne na rynku i co najważniejsza, zupełnie omijane przez szarańczę.

COLISEU. W ubiegłym tygodniu zarząd Coliseu zaprosił przedstawicieli prasy na specjalne przedstawienie, gdzie wystawiono cały szereg nowych klisz kinematograficznych, które nadeszły świeżo z Paryża. Niektóre obrazy odbite na wstęgach kilometrowej długości zwróciły szczególną uwagę publiczności, tak np. obraz Don Juan efektowny i ciekawy, fantazja piekielna i inne.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

JAPONJA.

Na zatoce Kaochina 17 b. m. burza zatopiła 50 łodzi rybackich, 350 osób znalazło śmierć w falach.

ROSJA.

W Petersburgu dnia 17 b. m. straszliwy pożar zniszczył 175 budynków. Bliższe szczegóły katastrofy jeszcze nie są wiadome.

ANGLJA.

22 b. m. odbyła się w Londynie wielka manifestacja kobiet w której przyjęło udział około pół miljona osób.

Od administracji.

PRENUMERATĘ ZA JEDEN MIESIĄC 1906 r. nadesłała pani Leonora Mamos.

PRENUMERATĘ ZA I. PÓŁROCZE 1906 r. nadesłał pan Jan Nowak.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1906 r. nadesłał pan Jordan Kulewicz.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1907 nadesłali p. p. Karol Liszewski, Stefan Wolski.

PRENUMERATĘ ZA I KWARTAŁ 1907 r. nadesłali p. p. Andrzej Miszur, Jordan Kulewicz.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1908 nadesłali p. p. Marjan Zdrojewski, Adam Zdrojewski, Andrzej Miszur, Stefan Wolski, Stanisław Prokopiak.

PRENUMERATĘ ZA II KWARTAŁ 1908 r. nadesłał pan Franciszek Szybesta.

PRENUMERATĘ ZA I PÓŁROCZE 1908 r. nadesłali p. p. Jan Orzechowski, Józef Szczypkowski, Ludwik Krajewski, Jordan Kulewicz.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1908 r. nadesłali p. p. Paul Arend, Andrzej Czerechowicz, Antoni Bramowski, Paweł Taraszkiewicz.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu Andrzejowi Czerechowiczowi.—List z 10 milami otrzymaliśmy. Wciągnęliśmiy pana na listę prenumeratorów. Żądane książki wysyłamy (prócz podręcznika do pisania listów i podręcznika lekarskiego których oczekujemy i zaraz po otrzymaniu wyszlemy) kosztają 7$500 a półroczna prenumerata 4$ razem 11$500 otrzymaliśmy 10$ należy się więc nam od pana 1$500.

Panu Władysławowi Żukowskiemu. Żądane książki w swym czasie wysłaliśmy, z powodu zmylonego adresu powróciły. Wysłaliśmy je pod adresem pana dla wręczenia p. Stanisławowi Wrzańskiemu.

Panu Wawrzyńcowi Zwolińskiemu.— Adres zmieniliśmy. „Polaka" regularnie wysyłamy. Pokwitowaliśmy Pana z odbioru pieniędzy w Nr. 21 „Polaka".

CENY TARGOWE W KURYTYBIE
Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

Fiżon, kalgier	22$000
Faryna mandjok., worek z Morretes	11$000
„ miljowa kalgier	16$000
Mąka pszenna, worek	11$300
Kukurydza, kalgier	9$000
Ryż worek	20$000
Cukier biały z Pernambuco, 60 kilo	33$000
Szarka Rio Grande, aroba	12$000
Szarka świeża, aroba	12$000
Smalec, kilo	1$200
Masło, kilo	3$000
Słonina świeża, kilo	$800
„ solona, „	1$200
Mięso wołowe, kilo	600
Kartofle, alkier	5$500
Miód, flaszka	500
Cebula, kilo	200
Kury, sztuka	1$000
Jaja, tuzin	$800
Sól, 24 litrów	1.$000
Kaszas, pipa	150$000
Tytoń, aroba	18$00

Wydawnictwo „*Bibljoteki Parańskiej*“ zostanie odłożene na kilka miesięcy. — O rozpoczęciu wydawnictwa będą poczynione s osowe ogłoszenia.

WYDAWNICTWO UDZIAŁOW „Kolonista“

1 P. Adam T. Zgraja organizuje spółkę wydawniczą p. n. „Kolonista“, której celem wydawanie kalendarza polskiego, oraz „Bibljoteki Kolonisty“, t. j. szereg „książeczek popularno-naukowych, powiastek, nowel, pogadanek, poradników poezji i t. p.

Każda książeczka o 64 stronicach drobnego druku kosztowała będzie oddzielnie 200 rs,—w prenumeracie zaś 10 książeczek tylko 1$500.

2. Siedzibą wydawnictwa kolonja Ijuhy.

3. Udział wynosi 10$; udziałów ma być 200, które każdy nabyć może. — Wszystkie udziały będą perjodycznie wylosowane i do woli zwrócone w przeciągu lat pięciu. Po upływie tego czasu wszystkie udziały wraz z dywidendą roczną zwrócone będą przez organizatora.

4. Wydawnictwem zawiaduje organizator każdego roku wybranych przez spólników trzech członków—jako komisja rewizyjna.

5. Redaguje utworzony przez organizatora „Komitet redakcyjny“

N. B. Polemika osobista nie może mieć miejsca.

Ijuhy 25 XI 907.

Za wydawnictwo „Kolonisty“

Adam T.Zgraja.

Każde towarzystwo, chcąc mieć bogaty wybór książek dla swoich członków powinno przystąpić do:

BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ.

Wkładka wynosi 24$000, za co każde towarzystwo otrzyma skrzynkę książek i po trzech miesiącach towarzystwo odeśle książki razem ze skrzynką do drugiego T-wa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych, w zamian zaś otrzyma skrzynkę innych książek. Do jednej grupy należy 6 towarzystw, z których każde otrzyma skrzynkę książek i każde po trzech miesiącach prześle ją do sąsiedniego towarzystwa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych. W ten sposób po upływie półtora roku każde z sześciu towarzystw jednej grupy przeczyta wszystkie sześć skrzynek książek poczem każde T-wo otrzyma jedną skrzynkę książek na własność i może zapisać się ponownie na następne półtora roku.

Wkładki płatne z góry.

Wnosić je można w każdej chwili nadsyłając pieniądze pod adresem:

Paul & Twardowski
Marechal Mallet Paraná

Z miast posiadających międzynarodowe stacje pocztowe najlepiej przesyłać pieniądze wprost do Paryża, gdzie skrzynki „BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ“ będą kompletowane.

JAN HEMPEL.

Adres paryski: post-restante
bureau rua Monge 104 -- Paris.

Pod tymi samymi adresami [parańskim i paryskim] posłać można prenumeratę na wszystkie czasopisma polskie i obcojęzyczne i pieniądze na wszystkie książki, które w możliwie najkrótszym czasie każdemu pod jego adresem pocztą dostawione będą.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

12.

Wprawdzio nie było to to u niej zjawiskiem niezwykłym, gdyż panna była romansowa, czasu miała poddostatkiem i snucie złotej przędzy marzeń dziewiczych było jedynym jej zajęciem, lecz dotąd z konieczności przędza ta oplatała się wkoło osoby Wrzoska, jako jedynego ucieleśnienia przedmiotu jej marzeń, to jest mężczyzny, teraz zaś marzenia te zwróciły się w innym kierunku. Panience wpadł w oko Ignac! Wprawdzie chłopiec był jeszcze cokolwiek za młody, gdyż dobiegał zaledwie pietnastego roku życia, lecz za to urodziwy był nad podziw, jakgdyby w żyłach jego płynęła nie zwyczajna sobie, czerwona chłopska krew, lecz conajmniej jakaś szlachecka, błękitna. Twarz jego o rysach dziwnie regularnych, tchnęła wyrazem jakiejś nie chłopięcej już powagi, oczy ogromne, jak niebo jasne spoglądały tak przejmująco, tak pociągały ku sobie, że każdy, kto w nie spojrzał, nie mógł się pozbyć uroku, który z nich tryskał. Lecz co najbardziej w nim chwyciło za serce pannę Nadzieję, która sama była przysadzista, okrągła i pulchna, to jego figura, wysmukła jak topola, kształtna, a stanowiąca tak rażącą sprzeczność z jej własną kulistością.

Szła więc w milczeniu obok strapionego Wrzoska, który nagle stał się dla niej nietylko obojętnym, lecz nawet do pewnego stopnia wstrętnym, przypominała sobie łakomy wyraz jego oczu, z jakim spoglądał na jej bujne kształty i dziwna rzecz, ona, co sama rada była niegdyś dodać mu więcej odwagi, teraz wstrząsała się na samo wspomnienie o tym.

Wrzosek, pochłonięty cały niewesołymi myślami, które mu napędził do głowy słuszny, jak mniemał, gniew ojca Sergjusza, nie miał nawet czasu zauważyć usposobienia panny. Dopiero gdy pożegnanie chciał według zwyczaju mocniej uścisnąć jej rączkę, a ona wyrwała mu ją z widoczną odrazą, Wrzosek się zastanowił.

— Cóż u Pana Boga!—myślał—czyż i ona tak sobie wzięła do serca moją obojętność z powodu sprawek tego łajdaka księdza? e, nie! pewnie to tylko dlatego, żem jej zamało względów okazywał!

To ostatnie przypuszczenie uspokoiło go zupełnie i połechtało nawet trochę jego miłość własną.

— Jednak ja.. tego!...—mruczał z zadowoleniem —lubi mnie widać szelmutka!—i roześmiał się wesało.

Wrzosek był słabym znawcą serc niewieścich!

XIX.

Panna Nadzieja niedarmo przepędziła parę lat na pensji, i to na pensji tak zwanej „zamkniętej“, gdzie oprócz popa katechety i brudnych ogrodniczków, całymi miesiącami innego mężczyzny nie można było zobaczyć ani na lekarstwo, chyba tylko przez jedną jedyną szparę w parkanie i to z zachowaniem wszelkich ostrożności, aby matka przełożona nie spostrzegła. Pamiętała jeszcze dziś, jak to nieraz, nie mogąc wobec czujnego nadzoru nawet z owej szpary korzystać, rwała się całą swą stęsknioną duszą na świat, poza ogrodzenie, jakim dreszczem przejmował jej dziewicze serce każdy zasłyszany zdaleka brzęk ostróg na bruku, każdy niemal krok męski. Pamiętała jedną ze swych koleżanek, która będąc zapewne nie mniej stęsknioną, a nie mogąc znaleźć innego upustu dla wezbranych uczuć, przelała takowe na jednego z ogrodniczków. Wszystkie panny współczuły gorąco biednej ofierze nieznośnego systemu, ułatwiały jej schadzki, przyjmowały bardzo czynny udział w okłamywaniu przełożonej, ona zaś sama, panna Nadzieja, zapewne również przez współczucie zakochała się nawet z początku w tym samym, później w innym ogrodniczku. Czas jakiś wszystko było dobrze. Panna Nadzieja czuła się szczęśliwą, stare mury klasztorne mniej raziły ją teraz pustką i tęsknicą, niestety jednak na tym tu świecie nie masz trwałego szczęścia!

W bardzo niedługim czasie z koleżanką ową stało się coś takiego, zapewne nie za sprawą Ducha Świętego, co dalszy jej pobyt w zakładzie naukowym czyniło wprost niemożliwym. Sprawa stała się głośną. Biednego popa-katechetę, któremu na ten raz wypadło być owym niewinnie powieszonym zamiast kowala ślusarzem, skazano go na pokutę cerkiewną, a panna Nadzieja, z rozdartym sercem i podobno, (ale to sekret!) z obolałymi od surowej ojcowskiej ręki innymi mniej poetycznymi częściami ciała, musiała wracać na łono rodziny. Czas dobroczyny uśmierzył w części ból serdeczny, Wrzosek dokonał reszty, inne bóle też z biegiem czasu ustąpiły, panna Nadzieja zaczynała być znowu szczęśliwą, gdy oto na drodze jej stanął Ignac.

Powiadają, że pierwsza miłość zawsze bywa najsilniejszą. Czy to jest prawdą tak dalece niewzruszoną, trudno się się spierać! Jednakże względem panny Nadziei potwierdziło się to w zupełności.

Dlaczego tak było, kiedy Ignac tak był podobny do zasmolonego przedmiotu jej pierwszej miłości, jak dzień do nocy, to już należy do niezbadanych tajemnic serca niewieściego wogóle, zaś panny Nadziei w szczególności, dość że było i panna Nadzieja w pierwszej chwili doznała nawet czegoś w rodzaju rozrzewnienia.

Biedny Wrzosek wypadł odrazu z jej serca, natomiast ogrodniczek powstał z pod gruzów zapomnienia, lecz już nie jako ten sam dawniejszy zasmolony Iwaś z ciałem i kośćmi, lecz jako wogóle uczucie miłości dla prostego jak on wiejskiego chłopca. Ignacowi wypadło być tylko na ten raz ucieleśnieniem tego uczucia, jakby dalszym ciągiem tej samej miłości, drugą jej edycją, tem ci milszą. że bardziej ozdobną.

Przez parę następnych dni po owym pierwszym spotkaniu panna Nadzieja jak struta chodziła po kątach, unikając towarzystwa ludzkiego i rzewnie wzdychając. Lecz samo tylko wzdychanie nie leżało w jej charakterze. Ona przedewszystkim lubiła czyn i ustępując naciskowi energji, postanowiła za jakąbądź cenę zbliżyć się do chłopca.

I zaczęła sama wychodzić na spacer w stronę lasu, bardzo słusznie mniemając, że jeżeli raz szedł tą drogą, to może iść i drugi, może nawet codziennie przechodzi tamtędy, lecz niestety przez kilka pierwszych dni usiłowania jej nie doprowadziły do niczego. Nie umiała widać trafić na właściwą porę. Dopiero coś w tydzień po pierwszej próbie, gdy wracała już do domu znudzona bezowocnym wypatrywaniem, naraz zetknęła się z nim oko w oko na zakręcie drogi. Ujrzawszy go tak niespodzianie, panna Nadzieja straciła na razie zwykłą swą odwagę i tylko zadając sobie gwałt, zdołała zaledwie uśmiechnąć się doń przyjaźnie. Lecz Ignac, zdaje się, nawet tego uśmiechu nie zauważył, gdyż nie spojrzawszy wcale na nią, poszedł swoją drogą. Wytłómaczywszy to sobie zbytnią nieśmiałością z jego strony, postanowiła sama działać na przyszłość śmielej.

Na ten raz szczęście jej dopisało, gdyż zaraz nazajutrz spotkała Ignaca.

Nie chcąc już opuszczać nadarzonej sposobności, zapytała zaraz:

— Czy tędy droga do wsi?

Ignac spojrzał na nią zdziwiony. Wiedział, że jest miejscowa, to też wzruszywszy ramionami, odparł:

— Dotąd była tędy, a teraz niewiem jak!

Chciał ją pominąć i iść dalej, lecz ona zawołała prędko.

— Poczekaj no, kochanie, pójdziemy razem, bo ja chciałabym porozmawiać z tobą.

Przystanął na chwilę, patrząc na nię z ciekawością, a ona, zrównawszy się z nim, pytała dalej, byle podtrzymać rozmowę.

— Gdzież ty tak chodzisz tędy? zawsze cię tu spotykam!

Chłopcu ciekawość ta wydała się trochę podejrzaną.

— Te, jak się zdarzy—odparł niechętnie—raz tam, drugi raz powrotem.

— A czy ty zawsze chodzisz o tej samej porze?

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

TAJEMNICA MŁODEJ WDOWY.

C. d.

— W każdym razie, pańskie odkrycie,—mówił kapitan,—ma niepospolite znaczenie. Dyrektor policji nazwie pana królem detektywów.

— A to z jakiej racji?—Holmes uśmiechnął się i wzruszył ramionami.—Odkrycie jest ledwie kroplą w morzu, gdy weźmiemy na uwagę wszystko, co się dzieje w stolicy. Wierzaj mi pan, zbrodnia i nędza w Londynie rozpanoszyły się tak dalece, że gdziekolwiek się ruszyć, wszędzie jest pełno tajemnic. Weźcie się jednak do przyjemnego chłopca i odprowadźcie go do więzienia. Złożył mi już bardzo ważne zeznania i nie mam potrzeby badać go dalej. Lecz odkneblujcie mu usta.

Szerlok Holmes znowu zagadnął kapitana.

— Czy i teraz wierzysz pan, że sprawcą zabójstwa Pawła Estrade jest jego prokurent Charley Benson?

— Staruszek jutro z rana będzie wypuszczony na wolność. Była to omyłka...

— O czem ostrzegałem pana. Powracając do sprawy, mamy już las, lecz nie schwytaliśmy lisa... jednak nie tracę nadziei... Naprzód Harry, idziemy do domu, gdzie dziś jeszcze mamy coś do załatwienia.

Szerlok Holmes pożegnał kapitana uściskiem dłoni, powtórzył polecenie do starannego zaopiekowania się handlarzem i w towarzystwie Harrego, wsiadł do oczekującej dorożki, która ich powiozła na ulicę Baker.

ROZDZIAŁ IX.

Cudowne krzesło

Dyrektor towarzystwa ubezpieczeń „Grasham“, siedział przy biurku i przeglądał świeżo otrzymaną pocztę poranną.

Leżały przed nim całe stosy listów. Towarzystwo utrzymywało stosunki z nader licznymi reprezentantami i filjami, rozrzuconymi po świecie. Poczta, przynosiła zwykle znaczną liczbę zamówień na nowe asekuracje oraz deklaracje, nadsyłane przez agentów.

— Przepraszam pana dyrektora że mu przeszkadzam,—rzekł buchalter przybyły z piórem założonym za ucho.—Do poczekalni przyszedł pewien pan i żąda koniecznie widzieć się z dyrektorem w sprawie niecierpiącej zwłoki.

Dyrektor spojrzał na zegarek.

— Panie Stephenson, czy mam powtarzać, że moje godziny przyjęć rozpoczynają się od południa i trwają do wpół do drugiej?

— Wiem o tym i mówiłem interesantowi, ten jednakże utrzymuje, że interesy naszego towarzystwa mogą bardzo ucierpieć, czemu on pragnie zapobiedz.

— Tak?... Poproś go pan do mnie.

Do gabinetu dyrektora wszedł mężczyzna o wykwintnej powierzchowności i twarzy nader inteligentnej, gładko ogolonej.

Dyrektor pedniósł się z krzesła i zapytał:

— Czym panu mogę służyć?

— W danym wypadku, jest zupełnie przeciwnie,—odrzekł interesant,—jestem pewny, że to ja panu, raczej jego towarzystwu, oddaję przysługę. Miałeś pan zamiar dziś, w godzinach pomiędzy dwunastą i drugą wypłacić ubezpieczenie, w sumie stu tysięcy funtów szterlingów. Gdybyś pan to uczynił, pańskie towarzystwo padłoby ofiarą oszustwa.

Dyrektor chwilę przemilczał, poczem odrzekł:

— Mój panie, nie dość jest twierdzić, trzeba jeszcze dowieść. W podobnym wypadku, otrzymasz pan dziesięć procent wynagrodzenia, licząc od sumy.

— Przyszedłem tu nie o wynagrodzenie, a to

— Jak się zdarzy, jak się zdarzy!—odparł, patrząc na nią coraz bardziej z ukosa.

— Bo widzisz—mówiła dalej panna Nadzieja —ja nie mam z kim chodzić na spacer, smutno mi samej, a tobie przecie nic by nie szkodziło, gdybym i ja szła obok ciebie, nieprawdaż?

— E,– odrzekł—ja tam nie jestem do tego, ja nie do spacerowania. Jeżeli idę, to za interesem, a nie na spacer.

— No, ale w każdym razie nie zaszkodziło by ci to nic, gdybym i ja szła obok ciebie.

— Ta! — Ignac chciał odpowiedzieć, że tyle by ma i korzyści przyniosło, przemilczał jednak, dziwiąc się tylko w duchu, do czego to wszystko może zmierzać.

Na ten raz rozmowa musiała się przerwać, gdyż tymczasem zbliżyli się do już do samego ogrodzenia cerkiewnego i panna Nadzieja, pożegnawszy go z bardzo miłym uśmiechem, zadowolona z siebie powróciła do domu.

Przez parę następnych dni powtorzyło się prawie zupełnie to samo. Czatowała na niego po kilka godzin. lecz gdy go już spotkała, chłopiec rad nie rad musiał znosić jej towarzystwo, chociaż w żaden sposób nie mógł wymiarkować, co to wszystko ma znaczyć.

Cierpliwość panny Nadziei zaczęła się potroszę wyczerpywać. Nie na rękę jej była ta jego niedomyślność!

Aż razu jednego postanowiła otworzyć mu oczy i spotkawszy go nad samym wieczorem, gdy wracał właśnie od Łatka, rzekła.

— Słuchaj! my się widujemy tylko wtedy, gdy cię wypadkiem spotkam na drodze. Ale czybyś ty nie chciał umyślnie wyjść po to, żeby się ze mną zobaczyć? pochodzilibyśmy sobie razem po polach, porozmawialibyśmy swobodnie, szczerze, a nie tak oto, dla skrócenia drogi!...

Ignac aż przystanął z wielkiego zdumienia.

— A po cóż ja bym miał wychodzić?— zawołał—cóż mi z tego chodzenia! czy to ja panny brat jestem, czy swat? do czego niby panna mówi to wszystko?

— Do czego? hm! — panna Nadzieja zaśmiała się z cicha, a po chwili znów zapytała—więc ty dla mnie, umyślnie po to, żeby się ze mną zobaczyć, nie chciałbyś wyjść?

— A pewnie, że nie!—odparł stanowczo.

Panna Nadzieja westchnęła. Odpowiedź Ignaca sprawiła jej widoczną przykrość. Szła przez jakiś czas w milczeniu z opuszczoną głową, spoglądając tylko na niego od czasu do czasu z pod oka, gdy naraz spostrzegła sterczącą mu pod pachą jakąś książkę. Uśmiechnęła się, przyszedł jej do głowy nowy pomysł. Przybliżyła aię nieznacznie do chłopca i zanim ten ostatni zdołał się spostrzedz, wyrwała mu raptem książkę, uskoczyła parę kroków w bok i chowając ją poza siebie, zawołała ze śmiechem:

— Ot widzisz! nie chciałeś przyjść dobrowolnie, a teraz musisz, musisz, bo inaczej książki ci nie oddam

Ignac w pierwszej chwili nie wiedział, co ma począć. Posunął się ku niej, jakby chcąc odebrać książkę przemocą, lecz nie stało mu jakoś śmiałości szamotać się z nią i zawołał tylko ze złością.

— Jakto nie oddam, cóż to jest takiego, czego panna wreszcie chce odemnie!

— Czego ja chcę, ty pytasz jeszcze? oj ty głupiutki! — Zaśmiała się z cicha, zaglądając mu filuternie w oczy, a po chwili dodała—powinienbyś wiedzieć o tym, ale zresztą mniejsza z tym! ja ci i sama powiem, nie wcześniej jednak, aż przyjdziesz tu po to, żeby się ze mną zobaczyć, ale tylko po to, bez żadnych innych interesów, a wtedy i tę książkę ci oddam.

— Ja tam nie potrzebuję wcale przychodzić, do panny żadnego interesu nie mam!—zawołał—a książkę proszę mi zaraz oddać po dobroci, bo jak nie, to ją sobie i sam odbiorę, nie będę zważał, że panna jest panna!

-- Ano sprobój, sprobój!—przekomarzała się z nim, pokazując mu książkę i znów ją chowając poza siebie, jakby go chciała umyślnie doprowadzić w ten sposób do użycia gwałtu.

Jakoż rozdrażniony Ignac gotów już był w rzeczy samej postąpić z nią bez ceremonji, gdy naraz od strony cerkwi pokazała się na drodze jakaś czarna długopoła postać, coś jakby sam ojciec Sergjusz.

Panna Nadzieja, która nauczona smutnym doświadczeniem nie bardzo była rada dawać nowy powód do robienia jakichś domysłów, szybko odsunęła się od Ignaca i poszła naprzód, rzuciwszy mu tylko na odchodnem.

— A więc jutro wieczorem bądź koło naszego ogrodu. Ja będę tam czekać na ciebie.

— A jakże, będziesz mię widziała! — mruknął z pasją i splunąwszy przez zęby, poszedł w swoją stronę.

Czuł się tak zirytowanym, że postanowił raczej wyrzec się książki, niż jeszcze raz widzieć na oczy tę dziewczynę, która stała mu się poprostu wstrętną wskutek swoich nieustannych napaści. Dopiero uszedłszy kilkanaście kroków, przypomniał sobie, co to była za książka, przypomniał sobie nagle przestrogi Łatka i proboszcza i aż mu się zimno zrobiło. W jednej chwili zawrócił na miejscu, chciał biedz za nią i na nic już nie zważając wydrzeć jej książkę, lecz było zapóźno. Panna Nadzieja zrównała się już z ową postacią długopołą, która, jak się okazało, była rzeczywiście ojcem Sergjuszem i szła teraz obok niego.

— Chłopiec chwycił się za głowę.

— Com ja narobił—szeptał pobladłymi usty — com ja narobił!

Na wspomnienie, że mógł przecie odrazu odebrać książkę, póki jeszcze był czas, a nie zrobił tego przez jakąć głupią nieśmiałość, porwała go taka złość na samego siebie, że począł z całej siły targać się za włesy, lecz to oczywiście nie mogło w niczym złego naprawić. Pozostawało jedno tylko, — czekać cierpliwie do jutrzejszego wieczora.

Zgryziony powlókł się do domu i nie czekając nawet na wieczerzę, nie pokazując się nikomu na oczy, aby po jego sprapionej minie nie domyślono się, że coś mu się stało i nie zaczęto go wypytywać, zaraz położył się spać. Myślał, że w ten spasób prędzej doczeka się tego jutra, prześpi chwile oczekiwania, lecz na ten raz sen nie chciał jakoś czepiać się jego młodych powiek. Przez całą noc przewracał się się z boku na bok, rozbierając w myśli wszelkie skutki, jakie mogły wypłynąć z jego nieopatrzności i skutki te przedstawiały mu się tak strasznymi, że chwilami decydował się już powiedzieć o wszystkim proboszczowi, lecz wstyd brał górę nad rozwagą.

— Jakto,—myślał—powiedzieć, że popadianka dziewczyna, jemu, chłopcu i przytym ot tak, ni z tego ni z owego odebrała książkę? nie! to było coś, co przechodziło jego siły. Wolał zdać się na los i, bądź co bądź, czekać.

Przez cały następny dzień Ignac był tak roz-roztargniony i przybity zarazem, że proboszcz mimowoli zwrócił na to uwagę, lecz chłopiec wytłómaczył się bólem głowy i doczekawszy nareszcie wieczora, wymknął się na umówione miejsce. Czekał przez parę godzin aż do nocy prawie, chodził jak błędny dokoła, chrząkał, zaglądał do ogrodu, lecz niestety, panna Nadzieja nie przychodziła. Następnego dnia po parogodzinnym śnie, przeplatanym rozmaitymi strasznymi obrazami, Ignac obudził się już naprawdę chory, przez cały dzień kręcił się koło cerkwi, zaglądał nawet na podwórze popa, lecz i tym razem panny Nadziei nie spotkał.

Chłopca zaczęła ogarniać prawdziwie czarna rozpacz.

XX.

Tymczasem, jeżeli panna Nadzieja nie wychodziła na umówione spotkanie, nie było to z jej winy.

Ujrzawszy ojca podczas ostatniej swej rozmowy z Ignacem, potrafiła ona ukryć książkę w takie miejsce, gdzie jej nawet argusowe oko ojca Sergjusza dojrzeć nie mogło i najspokojniej w świecie doszła do domu.

Dopiero następnego dnia, nie mogąc wytrzymać dłużej a upatrzywszy chwilę, gdy była sama, panna Nadzieja wydobyła książkę z ukrycia i poczęła przerzucać kartki, radując się w duszy ze szczęśliwego pomysłu, który jej zapewnił spotkanie z chłopcem i bardzo wiele sobie z tego spotkania obiecując.

Nagle do pokoju wszedł ojciec Sergjusz. Byłby zapewne nic nie zauważył, zajęty własnymi myślami, lecz ona, spostrzegłszy go, tak raptownie starała się ukryć książkę i tak się przytym zmieszała, że ojciec Sergjusz mimowoli spojrzał na nią, a widząc wystający z za gorsetu róg książki, zapytał:

— Co to jest?

— Nic, nic,—odrzekła panna Nadzieja, zapychając głębiej książkę i bardziej się jeszcze mieszając—to... to...—zaczęła coś bąkać, lecz ojciec nie dał jej skończyć.

— Pokaż no tę książkę, z którą się tak przedemną chowasz!—rzekł wyciągając rękę.

Panna Nadzieja próbowała jeszcze szukać jakiejś wymówki, lecz on, rozirytowany już nieco, powtórzył rozkaz głosem tak stanowczym, że dłużej opierać się nie śmiała.

Ojciec Sergjusz zbyt biegłym w polskim języku nie był. Umiał tyle, ile powinien umieć każdy prawdziwie po rosyjsku czujący obywatel, który chce pracować z pożytkiem dla wielkiej ojczyzny i mieć oko zwrócone na to, aby żadna myśl przelana na papier a uwłaczająca godności tej ojczyzny, między ludzi się nie przekradała, wiadomości tych jednak starczyło aż nadto, aby po przeczytaniu tytułu książki napędzić szanownemu kapłanowi gorącej krwi do głowy.

— Skąd ty masz tę książkę?—zapytał głosem napozór spokojnym, choć drgały w nim jakieś niedobre nutki.

C. d n.

---

co oznajmiłem, stwierdzę dokumentami. Moje nazwisko Szerlok Holmes.

— Ach, racz pan wybaczyć,—zawołał dyrektor — nie wiedziałem że mam zaszczyt przyjmować u siebie znakomitego detektywa. Niechże pan raczy spocząć.

— Dziękuję,—odrzekł sucho—jest dopiero wpół do dziesiątej, sprawę musimy załatwić krótko. Zwracam pańską uwagę panie dyrektorze, że interes za którym przychodzę może być połączony z małym niebezpieczeństwem. I to dodam, że jakkolwiek miło mi oszczędzić pańskiemu towarzystwu poważną sumę stu tysięcy funtów, ważniejszą jest dla mnie rzeczą, pochwycić w pańskim biurze dwie osoby, które zeszły z drogi porządku, i powinny być pociągnięte do kary. Otrzymałeś pan zawiadomienie o śmierci bankiera Pawła Estrade, zaszłej przed czterema dniami, wieczorem. Ten pan miał być zamordowany, a jego zwłoki znalezione w Hydeparku.

— Zamordowano go w samej rzeczy. Zaraportowano mi o wypadku, a jednocześnie znalazłem potwierdzenie w gazetach.

— Paweł Estrade, był zaasekurowany na wypadek śmierci na rzecz wdowy; suma miała być dziś wypłacona pani Estrade.

— Zgadza się,—twierdził dyrektor i wichrzył rzadką brodę,—Uczyniliśmy wszystko co do nas należało. Stwierdziliśmy mianowicie, że śmierć pana Estrade nie pochodzi z samobójstwa. Ale nawet w razie, gdyby i to nastąpiło, bylibyśmy zmuszeni wypłacić sumę, ponieważ warunek ten został z[illegible]czony w polisie. Jak pan sam widzi, nie zostaje nam nic innego, jak wykonać zobowiązania nawet w razie gdyby nasz klijent popełnił, jak je szanowny pan nazywa — oszustwo. Co do mnie osobiście, nie widzę w tym nic, co zasługiwałoby na podejrzenia. Po śmierci pana Estrade, przyniesiono mi kopję protokółu policyjnego. Zwłoki zostały zbadane przez rozmaite urzędy, krótko mówiąc, nie zaniedbano ani jednej z formalności, potrzebnych do podniesienia sumy.

— Panie dyrektorze,—rzekł Szerlok Holmes, — pozwolisz mi pan rozgospodarować się w pańskim biurze na pół godziny? Zapewniam, że zarobisz pan na tym, sto tysięcy funtów szterlingów. Usiądę przy pańskim biurku, a tymczasem pan ulokuje się przy tym mniejszym, na którym widzę pulpit. Odegra pan rolę buchaltera; przy maszynie do pisania zasiądzie mój pomocnik.

— Jeżeli jak pan utrzymuje komedja, którą mamy odegrać, dąży do wykrycia oszustwa, to oddaję panu cały mój lokal, na jego rozkazy i zastosuję się do wszelkich jego życzeń. Zanadto cenię sławę pańską, ażebym się nie miał zastosować do jego życzeń.

Szerlok Holmes otworzył drzwi i zawołał:

— Harry, wejdź mój chłopcze!

Wszedł Harry Taxon, ubrany wykwintnie; w ręku trzymał wielkie pudło, obite mosiądzem.

— Panie dyrektorze,—zwrócił się do tegoż detektyw, teraz musi mnie pan z moim asystentem pozostawić tu na kwadrans. Proszę też wydać swej służbie rozkaz, aby dwie osoby, które przybędą w interesie zmarłego Estrade, wprowadzono do tego pokoju.

— To się rozumie.

Dyrektor opuścił swój pokój i usłyszał jak Holmes przykręcił klucz w zamku.

W ciągu tego kwadransa, z gabinetu dochodziły odgłosy przesuwania mebli, stukania młotkiem oraz ożywionych kroków detektywa i jego pomocnika.

— Do licha, — myślał dyrektor Towarzystwa ubezpieczeń „Grasham“,—na czym tu może polegać oszustwo? Gdyby nie to, że mówi mi Szerlok Holmes... Tam do djabła; a może to nie jest znakomity detektyw lecz zwyczajny łotr, który przyszedł dla rabunku? Ale nie, to niemożliwe; rabuś byłby wiedział że w moim gabinecie niema nic cennego jak również, że kasa znajduje się o piętro wyżej. Przy tym, wzrok mnie nie myli; od tylu lat podobizny Szerloka Holmesa znajduję w pismach ilustrowanych i znam jego rysy na pamięć.

Rozmyślania przerwał mu głos detektywa.

— Panie dyrektorze, proszę wejść. Klucz znowu zaszeleścił w zamku, i otwarły się drzwi gabinetu.

Dyrektor wszedł i cofnął się zdumiony. Stał przed nim człowiek, zupełnie obcy: był to jegomość w długim czarnym surducie, siwy i ze srebrną brodą. W oku trzymał monokl w złotej oprawie.

C. d. n

Rozmaitości

GRUCZOŁ GRZECHOTNIKA

Humoreska.

Stary James usiadł na fotelu trzcinowym, obiedwie nogi położył na stole, zapalił fajkę, splunął na przeciwną stronę wielkiego placu targowego i zaczął mówić:

— I biali i indjanie nazywali Boba „Gruczołem grzechotnika“ i mieli zupełną rację.

Ten wstrętny chłopak od rana do nocy łamał głowę nad obmyśleniem i wprowadzeniem w czyn środków wytępienia ludzkości.

Mając lat dziesięć, dusił niemowlęta, potym zarzynał, strzelał, wieszał, truł i rozmaitymi innymi sposobami powiększał śmiertelność wśród swojego otoczenia.

Wszystko to robił pod pokrywką legalności.

Sądy amerykanskie wysilały spryt nad dowiedzeniem Bobowi, że to co robi jest morderstwem, lecz Boba nie było możności przekonać a tymbardziej naprowadzić na drogę cnoty. W końcu skazano go na deportację do Europy.

W miesiąc po wygnaniu, Bob zasłynął w Anglji pod mianem „Jacka rozpruwacza“. Ścigany, uciekł ztamtąd i został we Włoszech najżarliwszym członkiem mafji. Wkrótce potym, w ucieczce przed odpowiedzialnością, podążył na północ, do miasta które nazywa się... poczekajcie, niechaj przypomnę... aha, zazywa się Warszawa.

Zdjęty ciekawością obejrzenia Boba na nowym terenie pracy, wsiadłem na okręt i popłynąłem na kontynent.

„Gruczoł Grzechotnika“ postanowił w sposób zupełnie świeży, dopomagać śmiertelności.

Przy ulicy drugorzędnej wynajął lokal. Zamiast powiedzieć wprost: „Tu można być śmiertelnie otrutym“, uciekł się do praktykowanych przez dzikich Indjan przenośni stylowych i wywiesił szyld z napisem: „Zakład restauracyjny. Obiady z trzech dań po kop. 30.“

Przywdziałem rudą perukę, przyprawiłem sobie olbrzymie wąsy i przebrany za dziada, wślizgnąłem się do kuchni.

„Gruczoł grzechotnika“ nie działał sam, lecz dobrał sobie do towarzystwa ludzi, jak i on sam, zbrodniczych: kucharza, którego życie ludzkie obchodziło tyle, co umarłego kadzidło oraz kelnerów, którzy najbezczelniej w świecie zalecali potrawy klienteli restauracyjnej.

Na stole wznosił się stos przedmiotów niezdatnych do użytku: starych podeszew od butów, podartych kaloszy i t. d.

Ilekroć kelner zawołał: „befsztyk! kucharz odkrawał niezwłocznie kawał przechodzonego buta i ciskał to na rozpuszczone w rondlu świece łojowe.

Po okrzyku: „cielęca“! — kucharz odkrawał kawałek kalosza, ponieważ gutaperka rzeczywiście naśladuje do pewnego stopnia giętkość mięsa z potomków krowy.

Widziałem w tej kuchni przyrządzane z obierzyn kartoflanych kompoty owocowe, galarety z krochmalu zabarwionego farbką, używaną przy praniu bielizny, widziałem wiele innych klęsk, plag i zbrodni.

Udałem się do sali bufetowej i wciąż zamaskowany, wszcząłem z Bobem rozmowę.

— Czemuż ledjej nie dajesz gościom w cenie 30 kop. jednej, lecz zdrowej potrawy i czemu ogłupiasz ich mnóstwem potoaw przystawek, oraz dodatków?

„Gruczoł grzechotnika“ odpowiedział:

— Miałem zamiar rehabilitować się i zostać cnotliwym, lecz sprzeciwia się temu naiwność publiczności warszawskiej. Żąda ona, aby obiady w cenie 30 kop. koniecznie małpowały obfitość i wykwint stołów wielkopańskich. Aby pogodzić względy „taniości i elegancji“, przytym, aby nie wyjść ztąd z torbami, karmię tę publiczność starymi kaloszami.

KTÓRE ZWIERZĘTA DAJĄ FUTRA?

Futra czyli kożuchy, niezbędne zimową porą dla miljonów mieszkańców północy, stanowią ważną gałąź handlu. Blizko 300 gatunków zwierząt dostarcza nam swoich skór bądź dla ciepła bądź dla ozdoby; miedzy niemi są nawet zwierzęta z okolic najgorętszych, czyli podzwrotnikowych, mianowicie małpy.

Dwadzieścia pięć gatunków małpich skór znajdujemy w handlu; niemniej cenione są futra czarnych małp, których 90.000 sztuk rocznie wywozi się z zachodniej Afryki; najpiękniejszych i najrzadszych dostarcza małpa „gereza“ z Abisynji i wschodniej Afryki.

Sto pięćdziesiąt gatunków zwierząt mięsożernych daje skóry futrzane. Najwyżej cenione są futra wydrze; jedna skóra kosztuje niekiedy bajecznie wiele, używają jej tylko na kołnierze.

Niebieskich lisów dostarcza Syberja i Północna Ameryka. Pod względem wartości i piękności wyżej stoją srebrne czarne lisy, cenione na równi ze sobolami.

Najdroższe skóry tygrysie pochodzą z Chin i Mongolji; mają włos dłuższy i gęściejszy, niż skóry bengalskich tygrysów. Za skórę chińskiego tygrysa trzeba zapłacić najmniej 600, a skórę bengalskiego można dostać za 200 marek.

Istnieje pietnaście gatunków skór niedźwiedzich; cena ich i wartość są rozmaite. Za piękną skórę białego niedźwiedzia z Grlanendji trzeba zapłacić w Kopenhadze od 200 do 600 marek; czarne niedźwiedzie futra, z włosem dochodzącym do czterech cali długości, są bardziej poszukiwane, również piękne brunatne. Najtańsze są szare niedźwiedzie.

Gronostaje, tak wysoko niegdyś cenione, że noszenie ich stanowiło wyłączny przywilej monarchów, zupełnie wyszły z mody.—Skunksy, pomimo właściwej im woni, zawsze są używane; skóry fok morskich taką mają wziętość, że trzeba było ograniczyć polowanie na te zwierzęta; do przeszłego roku wolno było zabijać tylko 100.000 sztuk rocznie, teraz jeszcze zmniejszono tę ilość.

Skórki krecie mają małą wartość, z powodu niewielkich rozmiarów, mimo to wielka ich liczba się sprzedaje.

Bobry coraz droższe się stają, gdyż liczba tych zwierząt z każdym rokiem się zmniesza; najwięcej dostarcza ich Kanada w Północnej Ameryce. Z Północnej Ameryki wywożą też rocznie kilka miljonów skór piżmowców.

Z baranich skor najwyżej cenione są krymskie [w Rosji południowej]—a z kozich skóry kozie himalajskie.

Australja dostarcza rocznie 20 miljonów skór oposów i kangurów.

DUCH-BANDYTA.

Zabawny wypadek opisuje „Kurjer Zagłębia“: Oto pociągiem z Sosnowca przyjechał do Sławkowa wieczorem niejaki Wojtykowski, mieszkaniec Częstochowy. Droga ze stacji do osady prowadzi okok cmentarza katolickiego. Nie mogąc dostać furmanki, udał się pieszo. Gdy przechodził obok cmentarza, nagle do uszu jego dobiegły jakieś jęki. Zatrwożony Wojtykowski przystanął. Wtym z ciemności wynurzyła się jakaś postać w bieli i szła wprost na nieszczęsnego wędrowca, który struchlał z trwogi i ledwie zdołał wyszeptać: „czego potrzebujesz duszo pokutująca“? — Wybawienia! — była odpowiedź. Poczym „duch“ zbliżał się do odchodzącego od zmysłów p. W. i zupełnie jak pospolity bandyta począł rewidować jego kieszenie. Zanim W. zdołał ochłonąć z przerażenia, „duch“ ulotnił się w ciemnościach nocy, unosząc 30 rubli i zegarek... Pan Wojtykowski jest święcie przekonany, że to był duch bandyty...

WYBRYK PRZYRODY.

Bywają na świecie jeziora, które zawierają naprzemian to słodką, to słoną wodę. Najcharakterystyczniejszym przykładem jest jezioro Dzilka w Indjach, które wskutek połączenia z morzem ma słoną wodę. Podczas lata jednak spływają do niego z całego kraju tak wielkie ilości wód, że na czas pewien woda jeziora stoje sik prawie słodką. Natomiast jedyną w swoim rodzaju osobliwością jest źródło w miejscowości New Burlington w stanie Ohio w Ameryce, które wydaje równocześnie wodę słodką i słoną. Ten wybryk przyrody tłómaczy się w ten sposób, że są to właściwie dwa źródła, bardzo blizko siebie położone, z których jedno dostarcza doskonałej wody do picia, drugie zaś (wskutek nasycenia solami mineralnymi) wody zupełnie słonej. Każde z nich zasilają żyły wodne, idące z przeciwnych kierunków, a w miejscu zetknięcia rozdzielone pokładem wapienym. Gdy wykryto osobliwe źródło, obudziło ono w okolicy powszechną ciekawość. Obecnie technicy rozdzielili je zupełnie, podnosząc ujście źródła słodkiego obmurowaniem.

Studnia, urządzona pod nim, dostarcza z jednej pompy wody do picia, z drugiej mineralną wodę słoną, posiadającą podobno właściwości lecznicze.

ZATARG Z NIEBOSZCZYKIEM.

Pisma europejskie podają taką zabawną historję: W pewnej małej mieścinie południowo-hiszpańskiej staruszek pewien, umierając, prosił nieutuloną w żalu żonę, ażeby go koniecznie pochowała na cmentarzu w mieście rodzinnym. Wdowa, spełniając ostatnią wolę, udała się do miejscowego naczelnika kolejowego, ażeby się umówić co do transportu zwłok.

Naczelnik jął jej przedstawiać kłopotliwość transportu tego, który jest bardzo kosztowny, a nadto w danym wypadku wprost niemożliwy, przepis bowiem wymaga, ażeby zwłoki przewożone były w oddzielnym wagonie towarowym, którego w danej chwili na stacji brak. Naczelnik wskazał wdowie jednak inną, o wiele praktyczniejszą, zdaniem jego, drogę. Oto niech da jemu i konduktorowi łapówkę, a nieboszczyk dojedzie prędko i szczęśliwie do miejsca przeznaczenia.

I stało się jak radził naczelnik: usadowiono nieboszczyka w przedziale I klasy, konduktor otrzymał polecenie aby nikogo więcej do przedziału nie wpuszczał.

Przez kilka godzin szło wszystko wyśmienicie, nikt nie zamącił spokoju nieboszczykowi. Aż dopiero na pewnej małej stacyjce, jakiś zapóźniony podróżny Anglik, mimo, że konduktor dawał mu zdaleka jakieś znaki, wsiadł w biegu prawie do zakazanego przedziału. W pośpiechu nastąpił nieboszczykowi silnie na nogę i przeprosił go krótkim „pardon“. Ponieważ nie usłyszał żadnej odpowiedzi, powtórzył przeproszenie drugi raz głośniej. I tym razem żadnej odpowiedzi; nieznajomy ani się poruszył.

Lekceważenie to oburzyło do żywego krewkiego wyjątkowo Anglika, i nie mogąc się pohamować, dał nieznajomemu lekkiego szturchańca w bok. W tej samej jednak chwili żałował już porywczości swojej: staruszek spadł z ławki na podłogę. Anglik nachylił się i spojrzał mu w twarz. Z ust jego wyrwał się okrzyk przerażenia, przed sobą miał człowieka nieżywego.

Pot zimny wystąpił mu na czoło: widział się już na ławie oskarżonych pod zarzutem morderstwa; dreszcz wstrząsnął nim na wspomnienie zasłyszauych kiedyś w dzieciństwie opowiadań o strasznych torturach hiszpańskich. To też nie namyślając się dłużej, otworzył okno i wyrzucił przez nie nieboszczyka, postanawiając na bliższej stacji wysiąść i zatrzeć wszelkie ślady za sobą.

W kilka minut później zjawił sie konduktor, ostęplował Anglikowi bilet, poczym rozglądać się zaczął z zdumieniem po wagonie. Wreszcie zapytał:

— Przepraszam pana, czy nie zastał pan tu drugiego podróżnego w przedziale?

— Owszem—brzmiała spokojna odpowiedź Anglika—zastałem, ale pan ten wysiadł na poprzedniej stacji.

Co się dalej stało, pisma nic nie wspominają.

KRÓLESTWO ŻEBRAKÓW.

Żadne chyba państwo na całym świecie nie ma tylu żebraków, co Pekin, stołeczne miasto Chin. Nie mniej, ni więcej tylko obegnane 100.000 dziadów przechodziprzez ulice tego największego na świecie miasta-- ale co dziwne-- to fakt, że ta olbrzymia armja dziadowska jest niezwykle silnie zorganizowa, solidarna i tworzy niejako osobne państwo, a nawet ma swego władcę czyli króla, którego powagę wszyscy jego podwładni uznają, bo on decyduje o życiu i śmierci każdego dziada. Nie jest on królem dziedzicznym, lecz z wyborów na podstawie głosowania wszystkich żebraków.

Olbrzymie to miasto podzielone jest przez dziadów na okręgi, w ktorych tylko pewne gromady żebracze mogą operować — inne nie śmią im robić tam konkurencji. Zbierają się dziady także na kongres, celem omówienia swych spraw. Każdy żebrak ma prawo żądać w tym dniu pewną ilość ryżu lub mąki z worków, które stoją na ulicy przed sklepami. Kupcy radzi nie radzi muszą się zgodzić na te dziadowskie żądania bo inaczej to krucho z nimi.

Oprócz tych żebraków zorganizowanych, są akże inni biedacy—naprawdę godni litości,— o ślepcy. W grupach po 20 lub więcej osób tprzeciągają przez ulicę „gęsiego“, a każdy ma ręce położone na ramionach swego poprzednika. Długi ten łańcucb szuka jałmużny od rana do późnej nocy przeciskając się z trudem przez ożywione ulice.

GDZIE ON SIĘ PODZIAŁ?

(Z rosyjskiego.)

> Do trzeciej Dumy będą wniesione wszystkie projekty praw rządowych, nie rozpatrzone przez drugą Dumę.
>
> (*Wiadomości z pism.*)

Urzędnik Kukurykin chodził po archiwum i z zachmurzoną miną odczytywał:

— Projek prawa o nietykalności osobistej.

— O nietykalności mieszkań.

— O wolności słowa.

Urzędnik Kukurykin wymyślał... Zwierzchność żądała od niego jaknajprędzej „sprawki“ i co chwila do archiwum wpadał zadyszany woźny, z zapytaniem:

— Znaleziony? Jego ekscelencja niecierpliwi się.

— Zaraz, zaraz—odpowiadał z rozdrażnieniem Kukurykin.

Przerzucał paczkę za paczką. Białe broszury z zielonymi grzbietami zalegały już prawie całą podłogę, a tego czego mu było potrzeba ani śladu.

— Sto tysięcy djabłów! wybuchnął wreszcie odrzucając nogą stos paczek. Kurz tylko tworzą, a pożytku z nich żadnego. Napakowali tu tych swobód, że ani powietrza, ani przejścia niema.

Nagle z półki spadł mu na głowę jakiś zwój papieru.

— Boże, zmiłuj się nademną! — jęknął Kukurykin i spojrzał na grzbiet paczki.

— Tfu! — krzyknął! — Wolność zgromadzeń!... Byłaby mnie jeszcze zabiła, szelma, a do emerytury brakuje mi tylko pół roku.

Gniewnym kopnięciem odrzucił paczkę na bok.

— Prace komisji! — czytał, zgrzytając zębami. — Co, u djabła za komisje?

Jak gdyby na urągowisko, zielony grzbiet drażnił go napisem:

— W kwestji żydowskiej.

— Patrzcie ich! — mruczał. — Jeszcze i żydzi! Od lat czterdziestu tu leżą, a jak czegoś potrzeba—to zaraz w oczy włażą.

A tymczasem tego, czego szukał, jak na złość znaleźć nie mógł, co doprowadziło go w końcu do wściekłości. Już nie czytał, lecz falsetem wykrzykiwał nazwy paczek:

— Prace komisji o centrum. Centrum, centrum. O potrzebach przemysłu gospodarczo-rolnego. Tfu! O zreorganizowaniu szkolnictwa. Tfu, tfu! O zniesieniu cenzury. O wolności sumienia. Tfu, tfu tfu!

— Hej Kukurykin! — rozległ się nagle głos referenta. — Dyrektor gniewa się. Fe, jakżesz pan tu nakurzył!

— Zmiłuj się pan! — prawie z płaczem odpowiedział Kukurykin—oddychać prawie niepodobna. Proszę spojrzeć. Z tymi swobodami rozpacz prawdziwa!

— Panowie, panowie! — z naganą w głosie rzekł naczelnik wydziału, — niepodobna przecież tak marudzić. Dyrektor musi jechać z raportem; a wy tutaj.

W tym miejscu kichnął.

— Fu, co za kurz! — wykrztusił. — Taki gryzący!

— To ze swobód — odrzekł, przecierając oczy referent.

— Aha! — nieokreślonym tonem wtrącił naczelnik.

— Przepraszam!

Wszyscy drgnęli. Na progu stał wicedyrektor.

— Kiedyż to będzie nareszcie? -- zapytał i cofnął się. — Ależ tutaj, u panów w ciągu jednego dnia można wpaść w suchoty!

— Swobody kurzą! — pospieszył z informacją naczelnik.

Wtym o uszy obecnych odbił się tupot kilku par nóg. Kukurykin zmartwiał!

Nie mogło być wątpliwości. To szedł sam „on.“ Dyrektor zmrużył oczy, przytknął do nosa uperfumowaną chustkę i, hamując zniecierpliwienie, zapytał ze słodyczą:

— No, cóż „sprawka“ — a?

Wszyscy milczeli. Wówczas z kąta wysunął się Kukurykin i drżącym głosem zaraportował:

— Niepodobna, wasza ekscelencjo! Swobody zwyciężyły! Wszystkie miejsca zajęte. A do tego jeszcze prace komisji.

Dyrektor uśmiechnął się:

— Trzeba inaczej to urządzić! — rzekł łagodnym tonem. Sprawy drugorzędne należy odsunąć na tylne półki, na froncie zaś umieścić sprawy bieżące.

Twarz Kukurykina zajaśniała radością.

— Oj, to, to! — przytwierdził półgłosem i zaraz wezwał kilku woźnych.

Pod jego osobistą komendą opróżnili frontowe półki i zaczęli układać na nich z tyłu wciągnięte paczki. Wszystkie miały wygląd świeżości i tytuły można było odczytać z łatwością.

— Przepisy tymczasowe.

-- O wzmocnionej.

— Jest! — dławiąc się ze szczęścia, krzyknął Kukurykin wznosząc do góry paczkę białych broszur z zielonymi grzbietami. Napis głosił:

— „O kajdankach ochronnych“.

Drobiazgi.

WET ZA WET.

Do apteki przychodzi powroźnik i żąda arszeniku.

— Do czego wam arszenik? zapytuje aptekarz.

— Do farby.

— Nie, tego wam nie mogę sprzedać, bobyście się struć mogli.

W jakiś czas później posłał aptekarz do powroźnika po kilka postronków, ale ten mu odpowiedzieć kazał, że nie może mu ich sprzedać, bo się boi, aby się pan aptekarz nie obwiesił.

ZOOLOGJA ŻYDOWSKA.

Żydzi w zwierzyńcu.

Icek do Szmula—Szmil! wydżał ty taka trąba, co jak zła, to wodę leje?

— Nie.

— Ty głupi, to sze nazywa słuń.

Szmil do Icka—Icik! A wydżał ty taki wielki dżub, co do niego przyrosznięty jest ptak?

— Nie.

— Ty głupi, to sze nazywa pełykan.

W WOJSKU AUSTRYJACKIM.

Podoficer [podczas strzelania ślepymi nabojami]: — Giorczak! ty podły synu! przecież ty zamykasz oczy przy celowaniu!

Giorczak:—Dyć pan kapral wczoraj powiedzieli, co dzisiok będziewa ślepo strzelali

TAKŻE RACJA

Mały Janek do ojca, który prowadzi go do teatru:—Jak to dobrze, że tatko nie został zabity na wojnie!

Ojciec:—A to dlaczego?

Janek:—No, bo gdyby tatko był zabity, to jabym musiał iść teraz na cmentarz, zamiast do teatru.

MIĘDZY BRAĆMI.

Paweł:—Idę teraz kąpać się do rzeki.

Franek:—No, no, idź, a utop się, to dopiero od matki dostaniesz porządne rznięcie.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Atlas historji naturalnej	7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski — Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODROŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	200
Rikitiki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.

PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.

Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski]	12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem 9 tomów	5$000
„ Potop 9 „	6$000
„ Pan Wołodyjowski 4 „	4$000
Quo Vadis 6 „	4$500
Rodzina Połanieckich 8 „	6$000
Krzyżacy 9 „	6$000
Bez dogmatu 5 „	5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.	1$000
„ „ „ „ opr.	1$600
Nowele II tom — Hania	1$000
„ w oprawie	1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów. Szkice Amerykańskie nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.	1$000
Nowele XII. „Jamioł" — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem	1$00
w oprawie	1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie	1$600
Nowele XIV. Przez stepy—Orso, nieop.	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop.	1$000
W oprawie	1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśni i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej, północy	1.300
nieoprawne	1000
Pan Kaprowski w oprawie	600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1.700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600